

TEATR. Zapasiewicz i Mastalerz w „Amadeuszu”

U boku geniusza

Antonio Salieri, nądry kompozytor cesarza Austrii Józefa II, u schyłku swego życia postanawia wyjawiać prawdę o śmierci Mozarta... – w teatrze Studio trwają próby „Amadeusza”, głośnej sztuki Petera Shaffera. Przedstawienie reżyseruje Zbigniew Brzoza. W roli Salieriego, którego w polskiej prapremierze sprzed 20 lat grał Tadeusz Łomnicki, zobaczymy teraz Zbigniewa Zapasiewicza. Do roli Mozarta przygotowuje się Andrzej Mastalerz

Salieri buduje mit

DOROTA WYŻYŃSKA: Z rolą Salieriego mierzy się Pan po raz drugi. Przeciwnika, a zarazem znawcę twórczości Mozarta grał Pan kilka lat temu w telewizyjnym spektaklu przygotowanym przez Macieja Wojtyłkę. Co znaczy dla Pana ten powrót? Czy to niebezpieczne „powtarzać” rolę?

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ (ANTONIO SALIERI): Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby nic sobie nie przypominać. Na szczęście spektakl, który teraz przygotowujemy, ma zupełnie inny charakter. Nie tylko dlatego, że tamten był telewizyjny. Maciej Wojtyłko wykorzystał dramat Shaffera niemalże w całości, powstało dwuczęściowe widowisko. Tu nastąpiła kondensacja – Zbigniew Brzoza przygotował adaptację „Amadeusza”.

Spektakl w teatrze Studio będzie miał zapewne przynajmniej dwa punkty odniesienia. Do legendy przeszła polska prapremiera w reżyserii Romana Polańskiego z Tadeuszem Łomnickim w roli Salieriego. Widzowie kochają „Amadeusza” Miłocha Formana. Jak sobie z tym poradzić?

– Oczywiście widziałem i przedstawienie, i film... Nie myślę o tym, bo bym zwariował. Mam taką zasadę: kiedy przystępuję do pracy nad rolą, wyrzucam z pamięci to, co mogłoby mnie obciążać, ograniczyć.

Pamiętam w latach 80. próby w Teatrze Powszechnym do „Garderobiane” Harwooda.

Wojtek Pszonik przyszedł do teatru szczęśliwy: „a ja widziałem film »Garderobiany«”. Wciąż powtarzał: „w filmie ten moment był genialnie zrobiony”, „jak tamten aktor niesamowicie pil herbatę”, a później „mam poczucie, że od kogoś zrzuć”, „po co ja oglądałem ten film”. Tak bywa. Kiedy mamy w pamięci zbyt wiele obrazów, to albo gramy na siłę przeciwko temu, albo bezwiednie kogoś naśladujemy. Kiedy przygotowywałem się do roli Leara, celowo nie poszedłem na spektakl Jana Englera w Teatrze Narodowym. A nuż coś podejrzę, a nuż coś skopuję.

Co o Salierim możemy wyczytać z kart dramatu?

– Postacią Salieriego interesowałem się od dawna, nie wiedząc, że kiedykolwiek przyjdzie mi go zagrać.

Nie był złym kompozytorem, nieudacznikiem. Jego nieszczęście polegało na tym, że obok niego żył geniusz. Shaffer opowiada o konflikcie dwóch wybitnych muzyków – jeden jest genialny, a drugi niestety tylko dobry. Był fachowcem, uznanym twórcą, ale zbyt akademickim.

Salieri szanuje Mozarta, jest znawcą jego muzyki, ale go nie rozumie. Bo geniuszu nie da się zrozumieć. Wydaje mu się, że młody kompozytor przekracza granice szaleństwa.

Shaffer, pisząc „Amadeusza”, nie był wierny biografii Mozarta. Ubarwia niektóre zdarzenia, wypacza historię. Po telewizyjnej premierze „Amadeusza” w 1993 roku historycy rozpoczęli dyskusję pt. „Mozart nie był chamelem. Co wolno artyście?” Czy autor sztuki, reżyser przedstawienia, ma prawo naginać historię do swojej interpretacji?

– „Amadeusz” nie jest sztuką historyczną. Być może Shaffer nieco przesadził w swojej interpretacji, ale jako autor miał do tego prawo. Interesuje go niespójność postaci Mozarta. Próbuje pokazać, że genialny twórca nie musi być ideałem. Może być osobą prymitywną, beczelną, a nawet chamską. A jednocześnie jest w nim coś, co przekracza granice rozumienia. To dar od Boga.

„Amadeusz” to sztuka o micie. Salieri zbudował swój mit – mordercy Mozarta. I ten mit jest obecny w literaturze (Puszkini też go w ten sposób przedstawili) i w naszej świadomości. Mimo że dziś wiemy, że prawie na pewno nie był jego mordercą. I o tym będzie nasze przedstawienie. O człowieku, który za wszelką cenę chce zaistnieć w biografii prawdziwego geniusza, nawet jako jego morderca.

Mozart – dziecko

DOROTA WYŻYŃSKA: Jak zostaje się Mozartem? Jak zareagował Pan na tę niecodzienną propozycję? Czy natychmiast włączył Pan „Eine kleine Nachtmusik”, „Czarodziejski flet”?

ANDRZEJ MASTALERZ (WOLFGANG AMADEUSZ MOZART): Pierwsze emocje to oczywiście zaskoczenie. Potem pojawiły się wątpliwości, jak zawsze. Poczuliśmy strach, ale ten mobilizujący. Czy włączyłem muzykę Mozarta? Nie, nie zaatakowałem natychmiast wszystkich sklepów muzycznych. Najpierw przeczytałem na spokojnie sztukę Shaffera, jakiś czas później – kilka biografii Mozarta, a dopiero wtedy zacząłem słuchać jego utworów.

Nie jest to jedna z wielu postaci literackich, to mit wielkiego kompozytora. Każdy ma przed oczami swojego

„Amadeusz” (w przekładzie Bogumiła Tretkowskiego). Adaptacja tekstu – Ewa Bułhak i Zbigniew Brzoza, reżyseria Zbigniew Brzoza. Autorką scenografii jest Dorota Kołodyńska, muzyka – Wolfgang Amadeusz Mozart, Antonio Salieri w opracowaniu Jacka Grudnia. Premiera 31 stycznia.

Mozarta. Nie będzie łatwo zaspokoić oczekiwań widzów.

– Dobrze o tym wiem. Materiał jest tyle atrakcyjny co trudny. Choć myślę, że o wiele większy kłopot byłby z postacią, którą publiczność ma żywo w pamięci, którą mieliśmy okazję poznać czy oglądać w telewizji. Bo coż wiemy o Mozarcie? Pewne informacje na jego temat się powtarzają – mniej więcej wyobrażamy sobie, jak wyglądał, jak się zachowywał, jakim był typem człowieka, chociaż już co do tego są różne opinie.

Co dla mnie ważne w tej postaci? Co będę starał się zaakcentować? To był człowiek pozbawiony dzieciństwa. Ojciec wciąż woził go po Europie, podróże były uciążliwe i to dzieciństwo mu gdzieś uciekło. Każdy z nas ma w sobie dziecko. On – myślę – miał tego dziecka w sobie szczególnie dużo.

I nie umiał tego ukryć. Był infantylny, bezpośredni, pozbawiony mechanizmów obronnych. Dlatego tak trudno było mu się zmieścić w świecie pełnym konwensów. Czuli, że to, co robi, jest niezwykle, ponadczasowe. Zdawał sobie sprawę, że jest kimś nie z tej epoki, że wykracza poza swój czas.

Jak traktował Salieriego, co wiemy na ten temat?

– Stara się być taktowny wobec niego, ale w związku z tym dzieckiem, które nosi w sobie, przekracza czasami pewne granice. W pewnym momencie traktuje Salieriego jako jedyną osobę, która może mu przynieść ratunek. Potrzebuje kogoś, do kogo mógłby mieć zaufanie, a jednocześnie nie jest w stanie zaakceptować Salieriego jako artysty.

Biografowie Mozarta mieli pretensje do Shaffera i reżysera telewizyjnej wersji „Amadeusza” Macieja Wojtyłki, że w tym teatralnym obrazie pojawił się „Mozart świntuch, Mozart figlarny”.

– Są pewne tropy, które o tym świadczą. Na pewno był szalenie zmysłowy. Słyszał to przecież w jego muzyce.

Rozmawiała DOROTA WYŻYŃSKA

Sponsor: gmina Warszawa Centrum
Patronat medialny: „Gazeta Wyborcza”